

Ryszard Kowalski

O (nie)sprawiedliwych nierównościach ekonomicznych

Streszczenie: Niektórzy ekonomiści przywiązani są do idei, zgodnie z którą nie jesteśmy jako społeczeństwo odpowiedzialni za nierówności ekonomiczne powstające na skutek niezliczonych niezależnych decyzji rynkowych podejmowanych przez autonomiczne jednostki kierujące się własnym interesem. Ekonomiści przywiązani są także do wizji rynku jako mechanizmu nagradzającego utalentowanych i tych, którzy ciężko pracują. Jak starano się pokazać w niniejszym opracowaniu, te dwa spojrzenia na efekty naszej rynkowej aktywności rodzą poważne wątpliwości natury etycznej. Społeczeństwo dysponujące wolą prawodawczą jest odpowiedzialne za nierówności. Koncepcja nagradzania za talent i wysiłek prowadzi do niesprawiedliwych nierówności ekonomicznych. Funkcjonujący w społeczeństwie mit merytokracji niesie za sobą erozję zbiorowości, degradację dobra wspólnego i poczucia odpowiedzialności za innych, a w szczególności za tych, którym się nie powiodło, wzmacniając jednocześnie nierówności ekonomiczne.

Słowa kluczowe: sprawiedliwość, wolność, nierówności ekonomiczne, merytokracja.

1. Wprowadzenie

Współczesny świat jest pełen znaczących nierówności ekonomicznych. Co więcej – to świat rosnących nierówności. Od początku lat 80. XX w. rozwarstwienie dochodowe wzrasta nie tylko w krajach, w których angażowanie się państwa w korektę dochodów rynkowych nigdy nie było zadaniem priorytetowym, ale też w tych postrzeganych jako względnie egalitarne, realizujących zaawansowany model państwa dobrobytu. To czas, w którym realne dochody do dyspozycji

Dr Ryszard Kowalski, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, Kolegium Ekonomii, Finansów i Prawa, Katedra Mikroekonomii, ul. Rakowicka 27, 31-510 Kraków, e-mail: ryszard.kowalski@uek.krakow.pl, ORCID: 0000-0001-5793-5673.



Utwór dostępny jest na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe.
[Creative Commons CC BY 4.0.](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)

najbiedniejszych rosną nieznacznie, a najbogatszych – znacznie szybciej. I czas, kiedy ci drudzy płacą zdecydowanie więcej (w sensie względnego spadku dochodów realnych) niż najbogatsi w okresie ostatniego światowego kryzysu gospodarczego (OECD 2015). W efekcie obserwowane dzisiaj nierówności, zarówno dochodowe, jak i majątkowe, osiągają wartości charakterystyczne dla pierwszych dekad XX w., przynajmniej w przypadku ekstremalnym dla krajów wysoko rozwiniętych, jakim niewątpliwie są Stany Zjednoczone (Chancel i in. 2022). Wśród przyczyn wzrostu nierówności ekonomicznych wymienia się przede wszystkim globalizację, postęp techniczny, zmiany wywołane procesem deregulacji w odniesieniu do rynku pracy czy też zmiany polityki podatkowej i polityki redystrybucyjnej (OECD 2011).

Dlaczego nierówności ekonomiczne niepokoją ekonomistów? Ano najczęściej dlatego, że mogą negatywnie oddziaływać na wzrost gospodarczy (Berg i in. 2018). Jeśli tak się dzieje, to mamy dosyć komfortową sytuację: nasza moralna intuicja odnośnie do nierówności współgra wyśmianiem z naszym „zadaniem” poszukiwania optymalnych warunków dla wzrostu PKB (czy wzrost gospodarczy nie jest naszym świętym Graalem, to już zupełnie inna dyskusja). A co gdyby owe nierówności, dajmy na to – głęboko rażące nierówności – oddziaływały na wzrost gospodarczy pozytywnie? Stanęlibyśmy przed konfliktem wartości. Ale nie o tym będzie mowa w tym krótkim opracowaniu. Zajmiemy się innymi wątpliwościami i obawami. Zadajmy sobie pytania i poszukajmy odpowiedzi: czy jesteśmy odpowiedzialni za nierówności ekonomiczne, jakie powstają w procesie gospodarowania w warunkach gospodarki rynkowej? Czy zasługujemy na to, co jest efektem naszego wysiłku i talentu? Rezultatem naszej gotowości do wyczerpanej pracy i do niemarnowania talentów? Jak idea merytokracji oddziałuje na nierówności ekonomiczne?

2. O naszej odpowiedzialności za nierówności

Czy jesteśmy odpowiedzialni za nierówności ekonomiczne, czy też szerzej: za obowiązujące w realnym świecie ogólne wzorce dystrybucji własności i bogactwa? Odpowiedź na tak zadane pytanie jest o tyle istotna, że tworzy lub zamyka przestrzeń do rozważań o sprawiedliwości rozwarstwienia ekonomicznego zbiorowości. Przyjrzyjmy się więc temu, co o nierównościach mówią Friedrich August von Hayek i John Rawls. Wybór tych dwóch postaci nie jest przypadkowy – prace pierwszego z nich, w których wartością wiodącą jest jednostkowa wolność, wydają się idealnie wręcz współgrać z duchem przemian rynkowych w Polsce po 1989 r., dorobek drugiego miał zaś największy wpływ na rozważania o sprawiedliwości prowadzone w naukach społecznych w ostatnim półwieczu.

Czy jesteśmy więc odpowiedzialni za nierówności? Hayek udziela jednoznacznej, negatywnej odpowiedzi (2006, s. 108): „[s]prawiedliwość, podobnie jak wolność

i przymus, jest pojęciem, które dla jasności należałoby ograniczać do opisu świadomego wzajemnego postępowania wobec siebie ludzi”. Wniosek z tego taki, że określony stan rzeczy można oceniać z perspektywy tej kategorii tylko wtedy, gdy istnieje konkretna osoba lub grupa jednostek zań odpowiedzialna. Zasady sprawiedliwego postępowania, stanowiąc ewolucyjnie ukształtowany fundament wolnego społeczeństwa, mają charakter ogólny, generalny, tworzą pewne ramy dla porządku społecznego, ale nie decydują o jego konkretnej postaci. Wyznaczając domeny, wewnątrz których każda jednostka wolna od ingerencji innych może podejmować konkretne działania w celu zrealizowania swych zamierzeń, zasady te nie zapewniają osiągnięcia konkretnego wyniku. Nie chronią interesów jednostki w sensie zapewnienia sukcesu, uzyskania „należnego” wynagrodzenia z tytułu poczynionych wysiłków czy zasług, określają jedynie zakres możliwych z moralnego punktu widzenia dążeń jednostki i środków, jakie są do jej dyspozycji przy ich realizacji. Celem zasad sprawiedliwego postępowania nie jest więc zapewnienie określonego rozkładu korzyści w społeczeństwie, ale ochrona wolności jednostki (Hayek 1993, s. 31–42).

Takie spojrzenie na sprawiedliwość oznacza jej nieadekwatność przy opisie wszelkich procesów wykraczających poza sferę ludzkiej woli, w tym także do efektów działania wolnego rynku. Dywagacje na temat sprawiedliwości lub niesprawiedliwości rynku nie mają uzasadnienia – tymi kategoriami nie można opisywać bezosobowego procesu gospodarczego, którego rezultatów nie jest w stanie ani przewidzieć, ani zaplanować i kontrolować żadna jednostka (a więc nie pojawia się tutaj podmiot odpowiedzialny za określony stan rzeczy). Co więcej, zakładając nawet, że wszyscy uczestnicy rynku działaliby zgodnie z zasadami sprawiedliwego postępowania, nieuprawnione byłoby wyciąganie wniosku o sprawiedliwości kształtującego się w takich warunkach ładu samorzutnego (a zatem również nierówności ekonomicznych). Rozkład korzyści i obciążeń przypisanych jednostkom przez rynek nosi w sobie element przypadkowości. Tym samym rynek jest w swym działaniu podobny do gry, w której liczą się zarówno umiejętności, uzdolnienia, jak i szczęście, a trudno oceniać wynik jakiegokolwiek gry (przy założeniu, że nikt nie oszukuje) jako niesprawiedliwy, może być on co najwyżej niepomysłny dla niektórych jej uczestników (Hayek 1993, s. 33, 70–71). Nie jest winą rynku, że ludzie różnią się między sobą pod wieloma względami, a nierówność owa rzutuje na zasoby proponowane innym w ramach wymiany rynkowej. To, co otrzymuje człowiek, nie zależy od jego zasług czy potrzeb, ale od tego, jak inni wyceniają dostarczane przez niego dobra i usługi. Można tutaj mówić o nieszczęściu jednostki, której brak określonych przymiotów, ale na pewno nie o niesprawiedliwości rynku (Hayek 1993, s. 91–93; 1978, s. 62–64).

Niemalże bezgraniczna apoteoza rynku i specyficznej bezradności nas wszystkich wobec jego wyroków w wydaniu Hayeka budzi mimo wszystko

sprzeciw – wydaje się zresztą równie naiwna jak wiara w to, że jesteśmy w stanie stworzyć świat w pełni sprawiedliwy, skutecznie radzący sobie z wszystkimi troskami i nieszczęściami, jakie napotykamy na swej drodze. A przecież temuż rynkowi narzucamy pewne ramy działania (otoczenie instytucjonalne) wynikające z preferowanej przez nas wizji ładu gospodarczego. Wykształciliśmy dalece niedoskonałe, ale jednak demokratyczne procedury przekuwania woli jednostek w wolę zbiorowości. A jeśli tak, to jesteśmy odpowiedzialni za to, jakie rezultaty warunkuje taki, a nie inny sposób organizacji życia społeczno-gospodarczego. Rynek nie działa w próżni, a ramy, w które go wepchniemy, warunkować będą zbiór dopuszczalnych rezultatów (czy też praktyk). Jeśli tak, to otwiera się przestrzeń do dyskusji o pożądanych wzorcach dystrybucji i narzędziach korekty istniejącego stanu rzeczy. W takiej perspektywie rynek nadal może pozostawać głównym narzędziem podziału korzyści płynących z procesu gospodarowania, ale nie jest narzędziem jedynym i ostatecznym. I co istotne, zaniechanie działania (brak ingerencji) też ma swój ciężar etyczny. „[O] ile państwowe instytucje polityczne nie podejmują żadnych działań w celu usunięcia owych nierówności [ogromnych różnic w zakresie dochodów i władzy – R.K.], to przez swą bierność i zaniechania wyrządzają w istocie własnowolnie szkodę tym, którzy najsilniej odczuwają ciężar tego rodzaju nierównej dystrybucji” (Kelly 2007, s. 103).

Jak zatem powinna wyglądać sprawiedliwa dystrybucja bogactwa w zbiorowości, jeśli tylko odrzucimy specyficzny postulat uprawomocnienia dla jego rozkładu płynący z „negatywnej” (bo budowanej w dużej mierze drogą pośrednią poprzez definiowanie pojęcia, wskazując to, co jest jego zaprzeczeniem lub tylko uzurpacją) koncepcji sprawiedliwości Hayeka?

W sprawiedliwie urządzonej społeczności, jak podkreśla to Rawls (1994, s. 415), formułując następującą ostateczną wersję drugiej zasady sprawiedliwości, „nierówności społeczne i ekonomiczne mają być tak ułożone, a) aby były z największą korzyścią dla najbardziej upośledzonych, pozostając w zgodzie z zasadą sprawiedliwego oszczędzania; i jednocześnie b) aby były związane z dostępnością urzędów i stanowisk dla wszystkich, w warunkach autentycznej równości szans”. Czy zatem nierówności są niesprawiedliwe? Tak, jeśli nie poprawiają sytuacji tych, którzy znajdują się na dole drabiny społecznej. Ponieważ rządowi przypisana jest rola egzekutora zasady dyferencji¹ (czyli pierwszej części drugiej zasady sprawiedliwości), to w jego gestii leży korekta wyniku wolnej gry sił rynku w kierunku redystrybucji korzyści od uprzywilejowanych do upośledzonych.

¹ *Difference principle* w *Liberalizmie politycznym* Rawlsa (1998) tłumaczone jest już na język polski jako „zasada różnicy”.

Zasada dyferencji niewątpliwie skupia uwagę ekonomistów i jest na swój sposób dla nich pociągająca. Z jednej strony bowiem przełamuje istotne niedostatki koncepcji welfarystycznych (czyli sprowadzających ocenę określonej sytuacji do związanej z nią użyteczności, czyniąc tym samym z tej kategorii miernik słuszności postępowania) uwidaczniające się w komplikacjach natury etycznej, z drugiej zaś nie jest skrajnie egalitarystyczna, a zatem nie likwiduje siły motywacyjnej, jaką w nierównościach chcieliby oni widzieć. Wprawdzie w dążeniu do jej operacjonalizacji ekonomiści wydają się zatracać niewelfarystyczny charakter koncepcji sprawiedliwości jako bezstronności, skupiając się w najbardziej zredukowanej postaci do oceny położenia jednostek na podstawie osiąganego dochodu, ale jedno pozostaje niezmiennie – koncentracja na jednostkach najsłabszych. To bowiem dobrobyt jednostek (tak, tak, redukujemy koncepcję Rawlsa do języka i pojęć, które choć odrobinę bardziej obłąkawiliśmy) znajdujących się w najgorszym położeniu wyznacza dobrobyt zbiorowości.

3. Co i kogo w rzeczywistości nagradza rynek? Problemy z merytokracją

To, jak wiele korzyści ekonomicznych osiąga jednostka, jest następstwem jej wytężonej pracy oraz talentów, jakie posiada. Na tym polega istota merytokracji. Załóżmy na chwilę, że możliwe jest takie społeczeństwo, w którym realizowana byłaby w sposób doskonały idea merytokracji. Czy byłoby ono społeczeństwem sprawiedliwym? Najpewniej nie, gdyż jak trafnie zauważa Michael J. Sandel (2020, s. 193–194): „[m]erytokracja w żaden sposób nie deprecjonuje zięjących przepaści między bogatymi i biednymi. Mówi ona jedynie o tym, że dzieci bogatych i dzieci biednych powinny móc z czasem zamienić się miejscami, jeśli będą na to zasługiwać – awansować lub spadać w zależności od posiadanego talentu i włożonego wysiłku. [...] Merytokracja doskonała nie stanowi remedium na nierówności – ona je uzasadnia”. A nierówności ekonomiczne (i wszelkiego innego rodzaju) powstałe w wyniku różnic w talentach filozofia polityczna bardzo łatwo delegitymizuje. W tym, że jesteśmy utalentowani, nie ma bowiem naszej żadnej zasługi – jest to, w zależności od naszego postrzegania świata, dar od losu lub wynik boskiego planu. Poza tym może to być zwykłe szczęście związane z miejscem i czasem naszych urodzin – akurat te talenty, które posiadamy, mogą być w danym momencie cenne. Ponieważ naturalne przewagi jednych jednostek nad drugimi stanowią problem dla zwolenników merytokracji, to zrozumiałe staje się, przywołując jeszcze raz Sandela (2020, s. 198), „sztuczne nadymanie moralnej doniosłości wysiłku i ciężkiej pracy” w procesie budowania akceptacji dla nierówności.

To, iż jesteśmy obdarzeni jakimiś talentami lub też, że nam ich brakuje, nie jest oczywiście ani sprawiedliwe, ani niesprawiedliwe. Jak wskazuje Rawls (1994,

s. 146–147): „[s]prawiedliwe czy niesprawiedliwe jest to, w jaki sposób instytucje z tymi faktami sobie radzą”. W konsekwencji – zgodnie z jego wizją sprawiedliwie urządzonego społeczeństwa – nie chodzi o to, aby te talenty osłabiać, ale żeby uprawnienie do czerpania z nich korzyści warunkowane było pozytywnym oddziaływaniem na położenie jednostek najsłabszych. Wydaje się więc, że istotnym wyznacznikiem takiego społeczeństwa będzie poczucie obowiązku wobec słabszych, a jednocześnie potrzeba współdziałania wszystkich jednostek na rzecz dobra wspólnego.

Porzućmy jednak w tym miejscu ideę merytokracji doskonałej (która ideałem z perspektywy sprawiedliwości jednakowoż nie jest) na rzecz świata realnego i brutalnej prawdy, którą on przynosi: merytokracja jest mitem i to mitem bardzo szkodliwym.

Co decyduje tak naprawdę o naszym ekonomicznym sukcesie w życiu? Nie są to nasze zdolności ani nasz wysiłek, przynajmniej w takim wymiarze, jak chcieliby to widzieć apologety merytokracji. Przymioty te pomagają, ale trudno uznać je za gwarancję sukcesu. Wprawdzie półki księgarń zapełniają niezliczone poradniki samodoskonalenia niosące obietnicę sukcesu, a także autobiografie ludzi bezkrytycznie przywiązanych do myśli o tym, że są niedoścignionym wzorem self-made mana, ale jednocześnie nie znamy ogromnej liczby jednostek równie zdolnych i ambitnych, którym się jednak nie powiodło. O nich nikt nie pamięta. Niestety na nieszczęście dla nas wszystkich książki te zalegają najczęściej na półkach w dziale „Ekonomia”.

Co zatem jest istotnym czynnikiem w osiągnięciu sukcesu? Pierwsza, być może nieoczywista odpowiedź to: „trzeba mieć po prostu szczęście!”. Jak pisze Robert H. Frank (2018, s. 87): „[p]rzypadkowe zdarzenia mają większe szanse na odegranie kluczowej roli w każdej konkurencji, w której rośnie liczba uczestników. Dzieje się tak dlatego, że wygranie rywalizacji z dużą liczbą konkurentów wymaga, żeby niemal wszystko poszło dobrze. A to oznacza, że jeśli nawet szczęście odpowiada jedynie za drobną część całkowitego wyniku, rzadko zdarza się zwycięzca, który nie miał jednocześnie bardzo dużo szczęścia”. A waga tego szczęścia jest coraz większa – co Frank silnie akcentuje – jeśli uzmysłowimy sobie, że dziś wiele rynków i profesji na skutek rozwoju technologii podlega prawidłowości „zwycięzca bierze wszystko”, prawidłowości generującej ogromne dysproporcje ekonomiczne między zwycięzcami i przegranymi.

Druga, już jednak z pewnością mniej zaskakująca odpowiedź brzmi następująco: ciągle (a może nawet coraz bardziej) są to posiadane zasoby ekonomiczne, a w szczególności zakumulowany przez pokolenia majątek. Jeśli odziedziczone majątki rosną szybciej niż poziom produkcji i dochody, na co wskazuje Thomas Piketty (2015), to ich właściciele odgrywają coraz potężniejszą rolę w zbiorowości,

zagarniając coraz większe obszary władzy i prestiżu. „Spadkobiercom wystarcza więc zaoszczędzić niewielką część przychodów z ich kapitału, by rosły one szybciej niż gospodarka jako całość. W tych warunkach jest rzeczą prawie nieuchronną, że majątki dziedziczone po poprzednich pokoleniach zdecydowanie dominują nad majątkami powstałymi w ciągu pracy całego życia, koncentracja kapitału osiąga zaś niezwykle wysokie poziomy, potencjalnie niedające się pogodzić z wartościami merytokracji i zasadami sprawiedliwości społecznej” (Piketty 2015, s. 42).

Sama niemożność pełnej realizacji idei merytokracji z perspektywy takiej kategorii, jak sprawiedliwość, nie powinna budzić obaw, mimo że mogłoby się tak wydawać. W ostatecznym rozrachunku to przecież tylko idea wyścigu o to, kto będzie zwycięzcą, a kto przegranym w procesie podziału korzyści w zbiorowości. Ale to pozorna pociecha. Nawet jeśli merytokracja jest mitem, to istnienie takiego mitu w świadomości społecznej jest wysoce szkodliwe i niebezpieczne.

Zanik poczucia konieczności troski o innych oraz troski o dobro wspólne – oto pierwsze niebezpieczeństwo. Skoro sami, bez pomocy innych, osiągnęliśmy sukces tylko dzięki naszej wytrwałej pracy i talentom, to nań zasłużyliśmy. Ci, którym się gorzej powodzi, najwidoczniej sami są sobie winni (są leniwi), muszą być więc odpowiedzialni za swoją porażkę. Nie mamy wobec tych, którzy przegrali, moralnych obowiązków ich wspierania (nie będziemy przecież finansować konsumpcji leniwych!). Tak silnie ugruntowane przekonanie ułatwia na poziomie makroekonomicznym przeprowadzenie cięć wydatków socjalnych różnego rodzaju, często pod pozorem chęci ich adresowania „do tych naprawdę najbardziej potrzebujących”, czyli najogólniej rzecz ujmując – następuje demontaż *welfare state*, pogłębiając istniejące już i tak duże nierówności ekonomiczne. Zatem idea merytokracji wyśmienicie współgra z ideologią neoliberalną, której mamiące przesłanie nieprzeszkadzania przez państwo w realizacji jednostkowych planów życiowych ukrywa prawdziwą esencję neoliberalnego pomysłu na organizację życia społecznego – chodzi o „wyciągnięcie” jednostki ze zbiorowości, osłabienie więzi z pozostałymi członkami zbiorowości. Czyż nie jesteśmy wtedy słabszymi podmiotami w przetargu negocjacyjnym? „[S]połeczeństwo. Nie ma czegoś takiego!” – te słowa Margaret Thatcher są znamienne, nieprawdaż? Złapani na lep maksymy, zgodnie z którą jesteśmy kowalem własnego losu, budzimy się w rzeczywistości, w której pracodawca bardzo usilnie będzie przekonywał nas o swojej trosce o dobre warunki naszego rozwoju zawodowego (liczy się przecież wysiłek i wykorzystanie talentów!), ale z alergią będzie reagował na jakiegokolwiek próby zapośredniczenia naszych relacji z nim poprzez związki zawodowe.

Wzrost populizmu i zagrożenie dla demokracji – oto druga niebezpieczna konsekwencja merytokracji, a dokładniej przykrej świadomości, że rzeczywistość

daleko odbiega od ideałów, jakie na sztandary wynieśli jej zwolennicy. Sandel (2020) słusznie zauważa, że można przez pewien czas tolerować nierówności, jeśli wierzymy, że droga awansu społecznego jest dla nas otwarta. Ale nie jest, a eksplozji nierówności towarzyszy niższa mobilność międzygeneracyjna. Mit „od pucybuta do milionera” już dawno zatracił jakikolwiek związek z rzeczywistością. Wśród przegranych rodzi się poczucie upokorzenia i niesprawiedliwości, gniew i żądza rewanżu.

4. Co z tą Polską?

„«Sprawiedliwość», «wolność» i «bezpieczeństwo socjalne» nie są obszarami oddzielnymi od siebie nieprzepuszczalnymi konceptualnymi ścianami, ale siedliskami pozostającymi ze sobą w konflikcie dóbr, których granice są kwestionowane i zmienne” – słusznie zauważa John Gray (2001, s. 154), odnosząc się do nieuchronnej kolizji niewspółmiernych wartości. Niewątpliwie związki pomiędzy wolnością a sprawiedliwością nie należą do najprostszych, stanowiąc przy tym zagadnienie ogromnej wagi w kontekście uprawomocnienia systemu liberalnej demokracji. Ale czy w Polsce po 1989 r. na serio prowadziliśmy debatę publiczną na temat sprawiedliwości? Zdecydowanie nie. I najpewniej tak być musiało.

Delegitymizację dyskursu egalitarnego w latach 90. XX w. łatwo zrozumieć. Przecież kategorią „sprawiedliwości społecznej” szermowano w ustroju socjalistycznym nader często. A socjalistyczna rzeczywistość jakże była odmienna od tej deklarowanej. Gdy zniknęło opresyjne państwo, wolności nadano priorytet, a nieśmiałe uwagi nielicznych, świadomych tego, że istnieje coś poza rachityczną sprawiedliwością w wydaniu libertarian czy też Hayeka, i że niekoniecznie sprawiedliwość społeczna równa się socjalizm, można potraktować jak głosy wołających na puszczy.

W tej walce bez walki o dusze Polaków (a na pewno opiniotwórczych elit) pomiędzy konkurencyjnymi wartościami zwyciężyła wolność. Wolność w duchu Hayekowskim. Wolność negatywna. „Wolność od”. I to miało i ma swoją cenę w postaci tego, jak wyglądał dyskurs publiczny po 1989 r.

Przez lata królowało przekonanie – w takim samym stopniu popularne, co niemające odzwierciedlenia w danych empirycznych – o ekstremalnie wysokich pozapłacowych kosztach pracy w Polsce, wysokich podatkach czy zaawansowanej redystrybucji o charakterze socjalnym. Ale ciekawsze chyba – w kontekście tego wszystkiego, co już wcześniej powiedzieliśmy o merytokracji – jest to, o czym nie mówiono, lub co w tym dyskursie pojawiało się bardzo rzadko i tylko na chwilę, czyli kwestia samego kształtu systemu podatkowego i bardzo przyjaznego dla najbogatszych rozkładu obciążeń podatkowych, co wyraziście pokazał np. Jakub

Sawulski (2019). Dopiero od niedawna zaczyna się o tym mówić jakby nieco częściej. A poza tym – mit merytokracji ma się w Polsce dobrze! Jak pokazują ostatnie badania Organization for Economic Cooperation and Development (OECD), nie jesteśmy tak skorzy do zwiększania opodatkowania bogatych na rzecz pomocy biednym, jak obywatele większości innych krajów będących członkami tej organizacji, a ubóstwo zdecydowanie częściej niż pozostali widzimy jako rezultat lenistwa, a nie niesprawiedliwości czy pecha (OECD 2021).

Niebezpieczeństwo trwania wyłącznie przy wolności negatywnej i przekonywania obywateli, że najlepszym, co może zrobić państwo, jest powstrzymanie się od nakładania ograniczeń na działanie mechanizmu rynkowego, jest dosyć oczywiste. Naiwnością jest sądzić, że wolność jest wartością bezcenną. Ma jakże wymierną cenę, płaconą przez wiele społeczeństw w przeszłości, która zresztą będzie płacona również w przyszłości. Zawsze znajdziemy bowiem w społeczeństwie rynkowym wystarczająco liczną grupę przegranych, którzy będą skłonni zrzec się odrobinę tej wolności za obietnicę korzyści materialnych (gwarancji jakiegoś poziomu dobrobytu). Gniew oburzonych merytokracyjną mrzonką, a także tych, którzy rzeczywiście nie posiadają talentów, będących na dole drabiny społecznej i codziennie spotykających się z pogardą ze strony zwycięzców, stwarza realne niebezpieczeństwo dla trwałości zbiorowości odwołującej się do poszanowania wolności indywidualnej. I przekonujemy się boleśnie, obserwując nasz dryf w kierunku demokracji elektoralnej (Boese i in. 2022), że Polska nie jest tu wyjątkiem. Rację miał Rawls (1994, s. 279), że sprawiedliwy porządek społeczny, u podstaw którego leży zasada równej wolności (odwołująca się do tych wartości, które nie są obce zwolennikom idei „wolności od”), wymaga stworzenia mechanizmu podnoszącego wartość podstawowych wolności.

Co z nierównościami w Polsce? O ile nierówności dochodowe, przy wszystkich zastrzeżeniach dotyczących niedoskonałości danych służących do ich szacowania nie są rażąco wysokie, a majątkowe nawet są niskie, o tyle nierówności płac już są znaczące (Brzeziński 2017). To oczywiście kieruje naszą uwagę na kształt polskiego rynku pracy, jakości miejsc pracy oraz instytucjonalnych narzędzi ochrony stosunku pracy. Współczesną Polskę charakteryzują również znaczące różnice w oczekiwaniach młodzieży odnośnie do kontynuowania nauki na poziomie wyższym, warunkowane statusem zawodowym rodziców (UNICEF 2018), problemy z dostępnością do opieki zdrowotnej (OECD, EU 2022), istotne nierówności w zakresie dostępności transportowej (Komornicki 2019). To tylko przykładowe, jakże oczywiste obszary naszych polskich zaniedbań w zapewnianiu jednostkom autentycznej równości szans. I nie zapewnimy jej zwiększaniem bezpośrednich transferów pieniężnych do jednostek, której towarzyszy cicha prywatyzacja usług publicznych. Nie tędy droga.

5. Podsumowanie

Kwestie równości i nierówności stanowią nieodłączny element rozważań na temat sprawiedliwości. Choć oczywiście sprawiedliwość to nie to samo, co równość, w ostatecznym rozrachunku w teoriach sprawiedliwości i tak chodzi o równość pewnej „kategorii istotnej” z perspektywy przyjętego kryterium sprawiedliwości (Rosner 2022).

Teorie sprawiedliwości nie służą rzecz jasna uzasadnianiu prawomocności istniejącego stanu rzeczy. Choć mogłoby się wydawać, że np. teoria Rawlsa wspiera ideę zaawansowanego państwa dobrobytu, to *de facto* jest daleko bardziej rewolucyjna. Nie jest prostym wołaniem o większą redystrybucję, ale wołaniem o demokrację właścicielską, w której rozproszenie własności dóbr i kapitału przy odpowiednio zaprojektowanych instytucjach struktury podstawowej gwarantowałyby zgodność rynkowego rozkładu udziałów dystrybucyjnych z zasadą dyferencji (Rawls 1994, s. 384). Swoją drogą przypomina to poszukiwania przez ekonomistów takiego ładu gospodarczego, w którym osiągnięcie sprawiedliwego podziału korzyści w społeczeństwie rynkowym wynikałoby z działania mechanizmu rynkowego, a nie było efektem silnej redystrybucji.

Z uwagi na to, że rewolucje zazwyczaj są jednak krwawe, podejmijmy, zgodnie z radą Amartyi Sena (2009), skromniejsze, choć wcale niemałe zadanie: usuwajmy rażące, dotkliwie niesprawiedliwości!

Bibliografia

- Berg A., Ostry J.D., Tsangarides C.G., Yakhshilikov Y. (2018). Redistribution, inequality, and growth: New evidence. *Journal of Economic Growth*, 23 (3), 259–305. DOI: 10.1007/s10887-017-9150-2.
- Boese V.A., Alizada N., Lundstedt M., Morrison K., Natsika N., Sato Y., Tai H., Lindberg S.I. (2022). *Autocratization Changing Nature? Democracy Report 2022*. University of Gothenburg: Varieties of Democracy Institute (V-Dem). DOI:10.2139/ssrn.4052548.
- Brzeziński M. (2017). Czy Polska jest krajem dużych nierówności ekonomicznych? *IBS Policy Paper*, 1.
- Chancel L., Piketty T., Saez E., Zucman G. (2022). *World inequality report 2022*. World Inequality Lab. wir2022.wid.world (dostęp: 15.11.2022).
- Frank R.H. (2018). *Sukces i szczęście. Dobry los a mit merytokracji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Gray J. (2001). *Dwie twarze liberalizmu*. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Hayek F.A. (2006). *Konstytucja wolności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Hayek F.A. (1993). *Law, Legislation and Liberty: A New Statement of the Liberal Principles of Justice and Political Economy. Volume 2: The Mirage of Social Justice*. London: Routledge.

- Hayek F.A. (1978). The atavism of social justice. W: F.A. Hayek. *New Studies in Philosophy, Politics, Economics and the History of Ideas* (s. 57–68). London and Henley: Routledge & Kegan Paul.
- Kelly P. (2007). *Liberalizm*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Komornicki T. (2019). *Polska sprawiedliwa komunikacyjnie*. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.
- OECD [Organization for Economic Cooperation and Development], EU [European Union] (2022). *Health at a Glance: Europe 2022: State of Health in the EU Cycle*. Paris: OECD Publishing. DOI: 10.1787/507433b0-en.
- OECD (2021). *Does Inequality Matter? How People Perceive Economic Disparities and Social Mobility*. Paris: OECD Publishing. DOI: 10.1787/3023ed40-en.
- OECD (2015). *In It Together: Why Less Inequality Benefits All*. Paris: OECD Publishing. DOI: 10.1787/9789264235120-en.
- OECD (2011). *Divided We Stand: Why Inequality Keeps Rising*. Paris: OECD Publishing. DOI: 10.1787/9789264119536-en.
- Piketty T. (2015). *Kapitał w XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Rawls J. (1998). *Liberalizm polityczny*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Rawls J. (1994). *Teoria sprawiedliwości*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Rosner A. (2022). Kilka uwag o pojęciu „sprawiedliwość”. *Więś i Rolnictwo*, 4 (197), 11–21. DOI:10.53098/wir042022/01a.
- Sandel M.J. (2020). *Tyrania merytokracji. Co się stało z dobrem wspólnym?* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sawulski J. (2019). Kogo obciążają podatki w Polsce? *IBS Policy Paper*, 1.
- Sen A. (2009). *The Idea of Justice*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press.
- UNICEF (2018). *Niesprawiedliwy start: nierówności edukacyjne wśród dzieci w krajach wysokorozwiniętych*. Innocenti Report Card 15. Florencja: UNICEF Office of Research – Innocenti.

On (Un)just Economic Inequalities

Abstract: Some economists are committed to the idea that we as a society are not responsible for the economic inequalities that result from countless independent market decisions made by autonomous self-interested individuals. Economists are also attached to the concept of the market as a mechanism that rewards the talented and hard-working. As the study shows, these two views on the effects of our market activity raise substantial ethical objections. A society with a legislative will is responsible for inequalities. The concept of rewarding talent and effort leads to unjust economic inequality. The myth of meritocracy, which functions in society, brings with it the erosion of community, the degradation of the common good, and the sense of responsibility for others, particularly for losers, while reinforcing economic inequalities.

Keywords: justice, freedom, economic inequalities, meritocracy.